

EDYTA STEIN, KOBIETA KOŚCIOŁA

Dnia 1 maja 1987 r. papież Jan Paweł II ogłosił Edytę Stein błogosławioną, ponieważ swą wiarę przeżyła w sposób heroiczny i umarła jako męczennica zamordowana *in odio fidei*, gdyż ludzie jej wiarę katolicką nienawidzili.

Jestem szczęśliwy i wdzięczny Papieżowi za to, że podjął tę decyzję pomimo sprzeciwu niektórych ekspertów do spraw świętych. Edyta Stein zasługuje na tę cześć; a potrzebujemy jej jako autentycznej kobiety Kościoła naszych czasów.

W 1921 r. tego ranka, gdy Edyta Stein po całonocnej lekturze autobiografii Teresy z Avila zamknęła książkę i powiedziała: „jest prawda”, wiedziała, że Bóg powołał ją do tego, by stała się karmelitanką, a w ten sposób członkiem Kościoła katolickiego. Była spragniona prawdy i podjęła ten trud, by ją odnaleźć w Teresie — córce Kościoła, gdyż Teresa umiłowała Jezusa, który do niej powiedział: „Ja jestem Prawdą”. Można by powiedzieć, że w Teresie Edyta Stein odkryła w sposób doświadczalny to, co знаła już ze słyszenia i że Jezus był Prawdą jej poszukiwań filozoficznych i Mesjaszem jej żydowskiej wiary.

Teresa nazwała się na łożu śmierci „córka Kościoła”. Kościół nazwał ją później „doktorem Kościoła”. Dla Edyty Stein miało to jasną wymowę: Teresa nie była jedynie poruszona Duchem Świętym (jak domagają się tego niektórzy) wywołującym w niej miłość do Kościoła. Oczywiście, była ona poruszona przez Ducha, lecz był to Duch Jezusa obecnego w Kościele, w hierarchicznym Kościele: było to samo Ciało Mistyczne Jezusa.

Dlatego, posiadając umysł praktyczny — dar, jak sądzę, odziedziczony po swojej wspaniałej matce, Żydówce — Edyta postanowiła kupić katechizm katolicki i Mszał: katechizm, by poznać naukę Kościoła, Mszał, by nauczyć się sposobu uczestniczenia w modlitwie Kościoła. Pamiętam jak kiedyś, po długiej rozmowie na temat Edyty, ktoś powiedział: „to dziwne, nigdy nie wpadłbym na to, by kupić katechizm”.

Natomiast rozumowanie Edyty było jasne od początku: przyjął Jezusa to zaakceptować Go jako Rabbiego, Nauczyciela, który nie tylko przekazuje orędzie od Ojca, lecz sam jest owym Orędownikiem. Oto tu jest Ktoś większy niż prorocy jej starotestamentalnej wiary: to jest samo Słowo Boga — w Jego Synu. A po swojej

śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu pragnie On kontynuować swoje orędzie, zsyłając Ducha Świętego Kościołowi, a w sposób szczególny Piotrowi i pozostałym Apostołom, aby głosili owo orędzie z mocą po całym świecie — do końca czasów: „Kto was słucha, mnie słucha”.

Chciałbym ukazać w tym artykule, jak sam widzę życie Edyty Stein od tego poranka: jako związanej z Kościołem, modlącej się z Kościołem, myślącej wraz z nim, umierającej z nim i za niego.

Ważne jest, aby uświadomić sobie, że Edyta nie podjęła tej decyzji w jednym momencie, lecz że był to owoc długiej podróży, podróży, która oznaczała poszukiwanie Prawdy. Powiedziała mi o tym przy naszym pierwszym spotkaniu w klasztorze karmelitańskim Echt w Holandii. Jej historia jest dziś dobrze znana, lecz byłoby wskazane przypomnieć ją raz jeszcze, by wskazać na niektóre ważniejsze aspekty.

Pierwsza rzecz to judaistyczna wiara Edyty, a szczególnie przykład jej matki, która tę wiarę w nią wszczepiła. Sądzę, że choć Edyta porzuciła tę wiarę w sposób widoczny w wieku lat 14 — na skutek braku autentycznej wiary wokół siebie — to jednak rdzeń tej wiary wciąż pozostawał w jej poszukiwaniach Prawdy. Przy czym bardzo znaczącym faktem jest to, jak bardzo pomogli jej w tych poszukiwaniach filozofowie żydowscy: Edmund Husserl — pionier fenomenologii, który nauczył ją jak wychodzić w rozumowaniu od pełnego ludzkiego doświadczenia, bez wcześniejszych uprzedzeń; Max Scheler, „fenomen geniuszu”, jak go nazywała, w którym uznała, że katolicyzm nie jest wiarą dla prostaków — tak uważała we Wrocławiu — lecz wiarą, którą można łączyć z geniuszem. Edyta pozostawała również pod wpływem trzeciego żydowskiego filozofa, Adolfa Reinacha wraz z jego żoną Anną. Adolf i Anna byli ochrzczeni w Kościele luterańskim; gdy jednak Adolf miał pójść na wojnę, postanowili przejść na katolicyzm; niestety, z braku czasu nie dokonali tego, a Adolf zginął na wojnie. Później Anna jako wdowa została katoliczką, ale już w czasie śmierci Adolfa była dla Edyty prawdziwym świadkiem pokrzepiającej siły Krzyża Chrystusowego w obliczu cierpień.

Ów Krzyż stał się dla Edyty w jej zmaganiu znakiem nadziei. „Zaprawianie się do chrześcijaństwa” Kierkegaarda nie usatysfakcjonowało jej prawdopodobnie na skutek jego indywidualizmu i zdystansowania się od rozumu i wiary. Z drugiej strony „Ćwiczenia duchowe” Ignacego Loyoli pomogły jej w sposób egzystencjalny. A zatem lektura Teresy z Avila, która również urodziła się w wierze żydowskiej, dała jej ostateczny ogląd. Edyta przeczytała tę książkę w domu swojego najlepszego przyjaciela, feno-

menologa Hedwiga Conrada Martiusa, również pochodzenia żydowskiego, który w zmaganiu o prawdę stał się luteraninem. Edyta otrzymała pozwolenie na to, by stał się on jej ojcem chrześnym — i pozostali nadal bardzo bliskimi przyjaciółmi.

Już przed Soborem Watykańskim II Edyta wiedziała, wraz z wieloma katolikami tamtych dni, że Duch Jezusa może być obecny w innych Kościołach, w judaizmie jej matki (która nie rozumiała swej córki) i w filozoficznych poszukiwaniach przyjaciół. Lecz dla Edyty słowo „Kościół” oznaczało: Mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa, i ze swoją radykalną postawą pragnęła żyć w Kościele i z nim jak najpełniej. Prawdopodobnie wiedziała już, co napisał Max Scheler, jej ulubiony „fenomen geniuszu”, kilka lat wcześniej, iż nieomylny autorytet Kościoła jest postulatem Miłości objawiającego Boga. Wierzyła w jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół.

1. Modlitwa w Kościele

Gdy Edyta porzuciła wiarę żydowską, zrezygnowała też z modlitwy. W chrześcijaństwie powróciła do najgłębszego poziomu religii — do modlitwy, lecz dla niej oznaczała ona modlitwę Jezusa, a ta z kolei — modlitwę Jezusa w Jego Kościele. Żydowska modlitwa Jezusa jest kontynuowana w Jego Mistycznym Ciele — Kościele. W ten piękny sposób pokonała ona ówczesną kontrowersję w Niemczech na temat: czy podkreślać tzw. obiektywną modlitwę liturgii benedyktyńskiej, czy tzw. subiektywną modlitwę karmelitów i jezuitów? W jednym z artykułów Edyta dochodzi do wniosku, że jest tylko jedna modlitwa, modlitwa Kościoła. I ukazała, już ponad 50 lat temu, jak bardzo mylą się mistrzowie nowicjatów, gdy uczą nowicjuszy modlić się, zanim nauczą ich, jak kochać Kościół. Cytuję:

„W ukryciu i milczeniu dokonuje się dzieło zbawienia. W cichej rozmowie z Bogiem przygotowują się żywe kamienie do budowy Królestwa Bożego i wykuwają wybrane narzędzia. Mistyczna rzeka, płynąca poprzez setki lat, nie jest jakąś zabłąkaną odnogą modlitwy, ale jej samym, najbardziej wewnętrznym życiem. I przenika inne formy modlitwy, bo w mistyce właśnie żyje Duch Święty, który tchnie, kędy chce. On sam też jest twórcą ciągle nowych form. Bez Niego nie byłoby liturgii ani Kościoła. Czyż dusza Króla — Psalmisty nie była harfą rozbrzmiewającą pod delikatnym dotknięciem Ducha Świętego? Z Serca Dziewicy pełnej łaski wytrysnęło radosne *Magnificat*. Proroczy śpiew *Benedictus* otworzył nieme wargi Zachariasza, gdy tajemnicze słowa anioła

stały się rzeczywistością. I tak przeszło w pokolenia wyrażone w jakiś ludzki sposób nieuchwytnie działanie Ducha Świętego. To mistyka właśnie stworzyła ową wielogłosową, ciągle wzbierającą pieśń ku czci Boga Trójjedynego, Stwórcy, Zbawiciela i Mistrza. Nie trzeba więc wewnętrznej, swobodnej modlitwy serca uważać za subiektywną i przeciwstawiać jej liturgii jako obiektywnej modlitwie Kościoła, bowiem modlitwą Kościoła jest każda prawdziwa modlitwa. Każda prawdziwa modlitwa czegoś w Kościele dokonuje. Można powiedzieć, że to sam Kościół się modli, gdyż modli się żyjący w nim Duch Święty, który w każdej poszczególnej duszy „przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26). I to właśnie jest prawdziwą modlitwą, gdyż „nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego, Panem jest Jezus” (1 Kor 12, 3). Czym stałaby się modlitwa Kościoła, gdyby nie była oddaniem się Tej, która wiele ukochała, i Bogu, który sam jest Miłością?

Bezgraniczne, miłosne oddanie się Bogu i wzajemne oddanie się Boga, owo pełne i trwałe zjednoczenie jest najwyższym, do jakiego możemy dojść, wzniesieniem serca i najwyższym stopniem modlitwy. Dusze, które go osiągnęły, są prawdziwie sercem Kościoła, żyje w nich arcykapłańska miłość Chrystusa. Ukryte z Chrystusem w Bogu, nie znają już niczego poza Bożą miłością, która je przepelnia i promieniuje na innych. W ten sposób dopomagają do wypełnienia się wielkiego pragnienia Jezusa, aby wszyscy byli jedno w Bogu... Ktoś, kto doszedł do wysokiego stopnia modlitwy mistycznej, w „pełną uciszenia działalność boskiego życia”, myśli już tylko o oddaniu się apostołstwu, do którego go Bóg powołał”¹.

2. Jej życie w Kościele

A zatem zrozumiałe jest jak Edyta łączyła w swym własnym życiu modlitwy wszystkie te aspekty: ponowne odkrycie i pogłębienie swojego żydowskiego życia modlitwy, szczególnie w Psalmach; swej miłości do osoby Estery, o której potem, w klasztorze, napisała sztukę; wreszcie swoje zamiłowanie do roku liturgicznego, by żyć z Kościołem od Adwentu do Bożego Narodzenia, do Wielkiego Postu, do Wielkiejnocy, Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha Świętego. Uwielbiała wręcz celebracje w opactwie benedyktyńskim w Beuron. Lecz również nauczyła się od św. Ignacego i z jego *Ćwiczeń duchowych*, że w Jezusie dochodzi się do

¹ Edyta Stein, *Z własnej głębi*. Wybór pism duchownych (przeł. s. I. J. Adamska OCD), t. II, Kraków 1978, s. 151—152.

najwyższej kontemplacji; — kontemplację praktykowała przez wszystkie swe lata w Spirze. Tutaj była utalentowaną i znakomitą mistrzynią, lecz również pierwszą, która wchodziła do kaplicy — nawet przed siostrami dominikankami, i tam była *Orante* — jak powiedział mi jeden ze studentów — obrazem modlącej się niewiasty, której towarzyszyła gwiazda Dawida i Madonna.

Edyta chodziła do kaplicy ze względu na Najśw. Eucharystię. Ale nie tylko celebracje liturgiczne i ich piękno ją zachwycali — pewien przyjaciel powiedział jej kiedyś, aby bardziej aktywnie uczestniczyła w liturgii, a nie tylko się modliła — przede wszystkim urzekała ją obecność Jezusa ofiarowującego się Ojcu. Doświadczyła tego już wcześniej, zanim została katoliczką; kiedy mianowicie nawiedzała pewien kościół we Frankfurcie, zauważyła kobietę, która przerwała swoje zakupy czy sprawunki, aby wstąpić na moment do świątyni i przez chwilę się pomodlić. To jest coś zgoła innego — stwierdziła Edyta — niż kult w synagodze czy w Kościele protestanckim. Później w Echt była tak bardzo szczęśliwa z tego powodu, że jej cela miała okno wychodzące na kaplicę z Jezusem obecnym w tabernakulum.

Podczas mojego ostatniego z nią spotkania, dnia 16 lipca 1942 r. w Echt, w święto Matki Bożej z Góry Karmel, Edyta poprosiła mnie o błogosławieństwo dla sióstr na popołudnie. W jednej zaś z rozpraw opisała dzień świeckiej katoliczki, ukazując, jak można połączyć całodzienną pracę z modlitwą. W przytoczonym poniżej opisie odczuwa się jej osobiste doświadczenia:

„Rano, gdy budzimy się, usiłują nas zaraz przytłoczyć obowiązki i rozmaite troski, jeżeli nie odebrały nam już nocnego spokoju. Powstaje trwożliwe pytanie: jak w ciągu jednego dnia uporać się z wszystkimi kłopotami, kiedy wykonać to a kiedy tamto, w jaki sposób zabrać się do tego czy tamtego? Ma się ochotę zerwać i z miejsca pobiec do pracy. Lecz właśnie wtedy trzeba chwycić cugle i powiedzieć sobie: spokojnie! Teraz nic nie może zakłócić mi pokoju, gdyż pierwsza godzina poranna należy do Pana. Dopiero z Jego pomocą wykonam zadanie, jakie na mnie nakłada. Przystąpię najpierw do ołtarza Bożego, gdzie nie chodzi o mnie i o moje małe sprawy, lecz o wielką Ofiarę pojednania, w której uczestnicząc, mogę obmyć i rozweselić serce, a w czasie ofiarowania złożyć Bogu siebie z wszelkim moim działaniem i cierpieniem. Kiedy zaś Pan przyjdzie do mnie w Komunii świętej, wolno mi Go spytać: „Czego pragniesz, Panie, ode mnie?” (św. Teresa).

Potem zabiorę się do tego, co po cichej rozmowie z Nim ujrzę jako najbliższy obowiązek. Wracając po tym porannym święcie do

mego kieratu pracy, wchodzę w nią ogarnięty jakąś uroczystą ciszą z duszą nie obciążoną tym wszystkim co chciało się już do niej wcisnąć, przeciwnie, pełną świętej radości, odwagi i mocy działania, powiększoną i poszerzoną, bo wychodząc ze siebie weszła w życie Boże. Miłość, którą zapalił Pan, pali się w niej na kształt spokojnego płomienia i przynagla ją do życia miłością i zapalania jej w otoczeniu... Zaczynamy więc codzienne obowiązki, np. uczenie w szkole: jedna po drugiej, cztery do pięciu godzin. Trzeba wykonywać trudne zadania, co godzinę zajmować się inną sprawą. Mimo wysiłków nie udaje się nam osiągnąć tego, co zaplanowaliśmy i być może do końca się nie uda. Zmęczenie, nieprzewidziane przeszkody, tępota dzieci, różne wstręty, irytacje, lęki. Albo praca w biurze: kontakty z nieprzyjemnymi przełożonymi i kolegami, nieuzasadnione pretensje, niesprawiedliwe zarzuty, ludzka podłość, może też nędza najrozmaitszego rodzaju. Nadchodzi pora obiadu, przychodzimy do domu wyczerpani i rozbici, a tu czekają już na nas nowe próby. Gdzie się podziała ranna świeżość duszy? Ma się ochotę znów burzyć i unosić: irytacja, złość, żal. A do wieczora jeszcze tyle do zrobienia! Trzeba by natychmiast wziąć się do nowej pracy. Nie, nie wcześniej, dopóki przynajmniej na moment nie osiągniemy wewnętrznej ciszy. Musimy siebie na tyle znać i starać się poznać, aby wiedzieć, gdzie i jak należy szukać spokoju. Najlepiej znowu otrząsnąć wszystkie troski, klękając na chwilę przed tabernakulum. Lecz nie każdego na to stać. Komuś innemu robi dobrze trochę fizycznego odpoczynku, krótka przerwa we własnym pokoju na nabranie oddechu. Jeżeli trudno o spokój zewnętrzny i nie dysponujemy miejscem, do którego można by się schronić, jeśli obowiązki nie cierpiące zwłoki nie pozwalają na godzinę ciszy, wtedy przynajmniej wewnętrznie należy się przez chwilę z wszystkiego wyłączyć, uciekając się do Pana. Przecież On jest wszędzie obecny i może nam w jednej chwili dać to, czego potrzebujemy.

Tak potoczy się dzień do końca, czasem w wielkim zmęczeniu i utrudzeniu, ale w pokoju. Jeśli zaś wieczorna rewizja minionego dnia pokaże, że wszystko było łataniną zostawiającą wiele zaplanowanych rzeczy nie wykonanych i obudzi w nas głębokie zawstyżenie i żal — przyjmijmy jeszcze i to składając siebie w ręce Boga i Jemu się oddając. W ten sposób spoczniemy w Nim i rzeczywiście odpoczniemy, aby rozpocząć nowy dzień jako nowe życie”².

Ściśle związana z miłością do Jezusa i Najśw. Eucharystii była jej pobożność do Najśw. Serca. Gdy Hitler doszedł do władzy

² Tamże, s. 16—18.

w 1933 r., Edyta zdawała sobie sprawę z tego, że wkrótce skończy się jej nauczanie w Monastyrze, że wydarzy się coś strasznego, co stanie się udziałem Żydów, i że ona jako Żydówka-katoliczka będzie musiała ponieść Krzyż w sposób szczególny. Podczas Godziny Świętej przed pierwszym piątkiem miesiąca modliła się w karmelu w Kolonii: „Rozmawiałam ze Zbawicielem, aby Mu powiedzieć, iż pojęłam, że na naród żydowski został nałożony Jego krzyż i że ci, którzy to zrozumieli, mają odpowiedzialność niesienia go w imię wszystkich, i że ja sama pragnę tego dokonać; oby mi tylko pokazał: jak. Skończyłam modlitwę z wewnętrznym przekonaniem, że zostałam wysłuchana, lecz wciąż jeszcze niepewna, co „niesienie krzyża” miałoby dla mnie znaczyć”³.

W r. 1939 pisała z Karmelu w Echt do swojej przełożonej: „Wielebna Matko, uprzejmie proszę o zezwolenie mi na ofiarowanie siebie Sercu Jezusa — jako ofiary prześlągalnej o prawdziwy pokój, aby — jeśli to możliwe — królestwo Antychrysta mogło być pokonane bez jeszcze jednej wojny światowej i aby mógł być zaprowadzony nowy porządek społeczny. Chciałabym to uczynić już dziś, gdybym mogła, ponieważ jest to ostatnia godzina. Wiem, że sama jestem niczym, lecz Jezus tego pragnie i jestem pewna, że domaga się On tego od wielu w tych dniach”⁴. W 1942 r. została wywieziona z Holandii do Oświęcimia w pierwszy piątek sierpnia. (Dzień jej beatyfikacji, 1 maja 1987, był także pierwszym piątkiem miesiąca.)

Nie wiem, w jaki sposób Edytę przeniknął kult Serca Jezusa. Mogło to być pod wpływem jezuitę, Ericha Przywara, zgodnie zresztą z tradycją zakonu⁵. W tym okresie także pap. Pius XI nazwał w enc. *Miserentissimus Redemptor* z dnia 8 maja 1928 r. nabożeństwo do serca Jezusowego nie tylko kultem, ale wprost „podsumowaniem naszej katolickiej wiary” Nie wszyscy w Niemczech przyjmowali wówczas ten kult, gdyż odrębny rodzaj duchowości akcentował raczej starożytne formy liturgii, nie dostrzegając faktu postępu w Kościele⁶. Dla Edyty Stein, urodzonego fenomenologa, kult ten oznaczał jednak ogromną pomoc, by spotkać miłość Bożą w otwartym Sercu Syna. Aspekt wynagrodzenia za brak miłości, zbawianie wraz ze Zbawcą — był bardzo bliski jej sercu. Być może, uczyła się też tego kultu od Teresy z Lisieux,

³ Cyt. za: W. Herbstrith, *Edith Stein*, San Francisco 1985, s. 64.

⁴ Tamże, s. 95.

⁵ Pap. Jan Paweł II przypomniał jezuitom ich misję podczas swej ubiegłorocznej pielgrzymki do Paray-le-Monial. Uczestniczył w niej generał jezuitów, H. Kolvenbach, który przybył specjalnie w tym celu aż z Ameryki.

⁶ Niestety, również i obecnie wielu kapłanów zaniedbuje ten kult.

ale był to udział jej życia w Kościele, aby cierpieć jako członek Mistycznego Ciała Chrystusa.

3. Ofiara za Kościół

Edyta tak bardzo czuła się członkiem Kościoła, że chciała oddać za niego swe życie — jak czytamy w jej testamencie. Zacytuję ostatnie zdania z biografii W. Herbstritha: „Z góry przyjmuję z radością śmierć, jaką Bóg mi wyznaczył, z całkowitym posłuszeństwem Jego świętej woli. Niech Pan przyjmie moje życie i śmierć dla czci i chwały swojego Imienia, dla potrzeb swego świętego Kościoła, a szczególnie dla zachowania, uświęcenia i ostatecznego udoskonalenia mego świętego zakonu, a zwłaszcza Karmelu w Kolonii i w Echt, dla narodu żydowskiego, aby Pan został przyjęty przez swoich i by zajaśniało Jego królestwo w chwale, dla ratowania Niemiec i pokoju na całym świecie, a w końcu dla wszystkich mych krewnych, żyjących i zmarłych, i dla wszystkich, których Bóg mi powierzył: niech żaden z nich nie zginie”⁷.

Dla niej ofiara ta była zupełnie naturalna. Tak jak nie mogła oddzielać Jezusa od Jego i jej narodu i była wdzięczna, że jest złączona krwią z Jezusem, tak nie mogła też wyobrazić sobie, jak można oddzielać Jezusa od Kościoła. Oczywiście — wyjaśnia to mocno w swych wykładach — Kościół ma swoją historię, tak jak wszystkie rzeczywistości ludzkie, a historia ta nie jest jedynie historią świętych czy dziejami ciągłego postępu. Stwierdzenie to nie wywołało w niej jednak krytycznej postawy ani rozgoryczenia; uświadamiało jej raczej, iż winna się oddać Kościołowi na służbę i błagać innych, by uczynili to samo — stosownie do potrzeb czasu.

Odpowiedziała kiedyś w trakcie wizyty prowincjałowi, który ją zapytał, czy nie czuje się zawiedziona życiem w Karmelu: „To raczej Karmel”⁸. Jako ktoś, kto wyraźnie dostrzegał ludzki pierwiastek w Kościele, potrafiła zawsze patrzeć na Kościół jako na Mistyczne Ciało Chrystusa. I dlatego też nie mogła oddzielać Jezusa od Jego ziemskiej Matki, Maryi. Ona, która tak bardzo kochała swą matkę, jak widać to z jej autobiografii, żywiła szczególne nabożeństwo do Matki Jezusa — Córki Syjonu. Powiem coś więcej na ten temat, gdy się zajmę teologią Edyty.

⁷ Dz. cyt., s. 95.

⁸ R. Leuven, *Edith Stein, Mijn weg naar de waarheid*, Druten (b.r. wyd.), s. 85.

4. Kościół w jej życiu naukowym

a) *Filozofia*. Roman Ingarden, jeden z jej polskich przyjaciół, zupełnie nie rozumie Edyty Stein, jej osoby i filozofii, gdy pisze po jej śmierci, że przejście na katolicyzm stało się przeszkodą dla jej fenomenologii. Czyni nawet z tego tragedię, ponieważ — jak sądzi — musiała zmienić swoją postawę i filozofować „obiektywnie”. Uważam, że jest to sztuczny wymysł Ingardena, względnie posądzenie nie oparte na faktach⁹.

Osobiście nie dostrzegłem ani śladu jakiegś tragedii w filozofie Edyty Stein, gdy rozmawialiśmy o fenomenologii i o możliwości wydania jej książki „Skończony i wieczny byt” w Belgii lub Holandii. W książce tej nazywa ona siebie „urodzonym fenomenologiem” i stara się pogodzić taką postawę ze scholastyką. W rezultacie czuje się bliższa Augustynowi i Skotowi niż Arystotelesowi i Tomaszowi z Akwinu, chociaż tak obszernie zajęła się właśnie tymi ostatnimi, a także — na skutek „niewybaczalnej” złej rady — podręcznikiem Gredta.

Dla Ingardena spotkanie z Jezusem Chrystusem w Kościele może wyglądać jako przeszkoda, zawada; dla Edyty natomiast stanowi ono tylko poszerzenie jej doświadczenia. Najwłaściwszą rzeczą jest słuchać tego doświadczenia — jak to samo wyraża w przedmowie do wspomnianej wyżej książki. Przedstawia się tam czytelnikowi jako filozof, „który się ukształtował w szkole Husserla”; dalej zaś stwierdza, iż znalazłszy drogę do Chrystusa i do Jego Kościoła, autorka „pragnęła wyciągnąć z tego wnioski praktyczne. Jako nauczycielka w seminarium nauczycielskim przy klasztorze dominikanek w Spirze mogła zadomowić się w prawdziwie katolickim świecie. W takiej sytuacji zrodziło się wkrótce pragnienie poznania jego podstaw myślowych”¹⁰.

Znaczenie okresu w Spirze nie zostało, jak sądzę należycie docenione przez niektórych biografów Edyty. Znalazła ona tutaj atmosferę katolicką, tutaj doszła do poznania modlitwy, liturgii oraz intelektualnego świata katolickiego — najpierw poprzez własne studia i nauczanie, a następnie dzięki wykładom głoszonym po całych Niemczech i gdzie indziej w Europie. Stała się w ten sposób filozofem chrześcijańskim. Sama zresztą określa koncepcję filozofii chrześcijańskiej następująco: „Jest bowiem naszym przekonaniem, że termin «filozofia chrześcijańska» oznacza nie

⁹ R. Ingarden, *Edith Stein and Her Activity as an Assistant of Edmund Husserl*, PPR 23 (1962) 155 nn.

¹⁰ Edith Stein, *Z dociekań nad bytem skończonym i bytem wiecznym*, w: *W kierunku Boga*, Warszawa 1982, s. 234 (tłum. s. J. I. Adamska).

tylko umysłową postawę filozofa chrześcijańskiego czy też sam system doktrynalny współczesnych myślicieli chrześcijańskich, lecz nade wszystko ideał *perfectum opus rationis* (uwieńczenia działalności rozumu ludzkiego). Tak pojęta filozofia chrześcijańska musi dążyć do zjednoczenia i syntezy całej wiedzy, jaką zdobyliśmy, za pomocą naturalnego rozumu i Objawienia”¹¹.

Ten rodzaj filozofii pozostaje nie tylko otwarty na niejasny aspekt wiary, ale również na badanie prawdy przez wszystkich innych filozofów. Edyta głosi zasadę: „badaj wszystko, najlepsze zachowaj”; i dlatego znalazła wspólny grunt z Ingardenem pomimo zakwestionowań go z jego strony. Łagodnie odpowiada na zarzut Ingardena, że nie może nadal być fenomenologiem, gdyż została katoliczką, prostym stwierdzeniem, iż czuje się obecnie bardziej wolną niż kiedykolwiek, ponieważ Prawda ją wyzwoliła; zaprasza też „niewierzącego”, aby filozofował bez uprzedzeń: „Niewierzący nie posiada właściwego powodu do tego, by negować tezy filozofii chrześcijańskiej na tej podstawie, że używa ona jako uzasadnień nie samych tylko prawd rozumowych, lecz również prawd wiary. Nikt nie zabrania mu stosowania przekonującego kryterium rozumu i odrzucania tego wszystkiego, co z nim nie współgra. Również w sposób dowolny może on decydować czy ma iść dalej i wziąć pod uwagę te tezy, które osiągnięto z Objawienia. W tym przypadku przyjmie on prawdy wiary nie jako „tezy” (tak jak to czyni wierzący), lecz jedynie jako „hipotezy”. Ale co do tego, czy wnioski, do których obaj dochodzą, stoją w zgodności z rozumem, przeważa znów uzasadnienie, które jest wspólne dla obu stron. A zatem myśliciel niewierzący może spokojnie rozważyć, czy czuje się zdolny dokonać własnego syntetycznego poglądu, który dla myśliciela chrześcijańskiego wynika z dwóch źródeł — rozumu i Objawienia. I ów niewierzący musi zdecydować sam dla siebie, czy przyjmując tę dodatkową wiedzę jest w stanie osiągnąć głębsze i bardziej podstawowe rozumienie tego, „co jest”. W każdym razie nie wycofa się on z tego rodzaju próby, jeśli rzeczywiście jest na tyle bezstronny, jak w jego mniemaniu powinien być autentyczny filozof”¹².

b) *Teologia*. W pismach na temat teologii i duchowości Edyta ponownie ukazuje swoje głębokie zakorzenienie w Kościele katolickim. Można wyczytać to z jej publikacji i wykładów publicznych, poczynawszy od końca lat dwudziestych, i później w jej mniejszych rozprawach, szczególnie zaś w pracy na temat św. Jana od Krzyża.

¹¹ Edith Stein, *Finite and Eternal Being*, s. 56.

¹² Tamże, s. 61 n.

Podnosi się ostatecznie, tu i ówdzie, zarzut, jakoby Edyta była przeciwna nauczaniu Kościoła w sprawie udzielania święceń kapłańskich kobietom. Bardziej uczciwe jest jednak zapoznać się najpierw z tym, co ona mówi na ten temat; przekonamy się wówczas, jak wyważony jest jej sąd w tej sprawie i jak jest wierna nauce Kościoła. W rozprawce „Zawód mężczyzny i kobiety” pisze:

„O kapłanach i zakonnikach mówi się potocznie, że zostali p o w o ł a n i specjalnym Bożym wezwaniem. Czy istnieje różnica w powołaniu mężczyzny a kobiety? Wiemy, że do życia zakonnego wzywani byli zarówno ci pierwsi jak i te drugie. I gdy dziś obserwujemy jego bogate formy, widzimy, że zakony żeńskie i kongregacje objęły wszystkie pola działalności miłosierdzia i jedynie działalność kapłańska zastrzeżona jest mężczyznom. To zagadnienie stawia nas wobec trudnego i spornego problemu kapłaństwa kobiet.

Sam Pan chętnie przyjmował od nich posługę miłosierdzia zarówno względem własnej osoby jak i swoich apostołów. Kobiety znajdują się w gronie Jego uczniów i inych bliskich Jemu osób, ale kapłaństwem ich nie obdarzył; nawet własnej Matki, Królowej Apostołów, która przecież przewyższała całą ludzkość doskonałością swego człowieczeństwa i pełnią łaski. — W pierwszych czasach Kościoła kobiety pełniły w gminach różne posługi miłosierdzia. Nie brakło też wśród nich wyznawczyń i męczenniczek ani poświęconych Bogu dziewic. Istniał również kościelny urząd diakonis ze specjalnymi święczeniami diakonatu, jednakże Kościół nigdy nie wprowadzał kapłaństwa kobiet. Później skasował nawet urząd diakonis i powoli wycofał je ze stanowisk prawno-kościelnych, zapewne pod wpływem prawa starotestamentalnego i rzymskiego. Najnowsze czasy przyniosły kobietom pewne zmiany w związku z zapotrzebowaniem ich pomocy w pracy kościelno-charytatywnej i duszpasterskiej. Kobiety natomiast podjęły starania, aby tej ich działalności nadać znów charakter poświęconego urzędu kościelnego, i być może, Kościół kiedyś te pragnienia uwzględni. Lecz nie chce się wcale przez to powiedzieć, że będzie to już pierwszy krok na drodze, która w końcu doprowadzi do kapłaństwa kobiet.

Dogmatycznie — jak mi się wydaje — nic nie stoi na przeszkodzie, by Kościół nie mógł wprowadzić takiej niesłychanej nowości. Lecz czy byłoby to właściwe ze względów praktycznych? Istnieje wiele powodów przemawiających za i przeciw. Przeciwno kapłaństwu kobiet przemawia cała tradycja kościelna od pierwszych wieków chrześcijaństwa aż do teraz. Dla mnie osobiście, bardziej niż tradycja, przekonujący jest pełen tajemnicy fakt,

o którym już wspomniałam, że mianowicie Chrystus przyszedł na świat jako *Syn* człowieczy i że pierwsze stworzenie na ziemi, uczynione w zupełnie wybitny sposób na obraz Boży, było właśnie mężczyzną. Czy nie tu kryje się odpowiedź na pytanie, dlaczego Bóg urząd zastępowania Go na ziemi przewidział tylko dla mężczyzn? Lecz z kobietą związał się Pan jak z żadnym innym stworzeniem na ziemi. Utworzył Ją tak bardzo na swój obraz, jak żadnego człowieka przedtem ani potem i wyznaczył Jej na całą wieczność takie miejsce w swym Kościele, jak nikomu z ludzi. W osobie Maryi powołał Pan kobiety wszystkich czasów do najbardziej intymnego zjednoczenia z sobą i wybrał je na posłanki swej miłości, na głosicielki swej woli nawet wobec królów i papieży, na prekursorów przygotowujących drogi Jego panowaniu w sercach ludzkich. Nie ma powołania wyższego nad *sponsa Christi* — nad oblubienicę Chrystusa — i dla kogo ta droga otworem, nie pragnie żadnej innej”¹³.

c) *Kształcenie*. Dostrzegamy tę samą otwartość w sprawach edukacji, szczególnie w zakresie roli kobiety w społeczeństwie jej czasów. Edyta patronowała emancypacji kobiet — ich równości i prawa do głosu — w przeciwieństwie do władzy utrzymywanej wyłącznie przez białą męską społeczność. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że mówiła i wykladała te zagadnienia również wtedy, gdy naziści wzmocnili się w Niemczech, a ich ekstremistyczne, męskie i rasistowskie idee miały wpływ na wielu ludzi. Edyta Stein była jedną z niewielu w Niemczech, która wcześniej uświadomiła sobie prawdziwe znaczenie Hitlera, Rosenberga i Goebbelsa, i uświadamiała kobietom, że ich powołanie — to nie tylko dom, lecz również życie w świecie. Jeszcze raz cytuję:

„Zanim przejdziemy do rozważania powołania mężczyzny i kobiety w służbie Bożej, zastanówmy się jeszcze, czy naturalny porządek domaga się jakiegoś podziału zawodów w tym sensie, że pewne zawody przynależą tylko mężczyznom, inne wyłącznie kobietom i czy są takie, które są odpowiednie zarówno dla jednych jak i drugich. Myślą, że i na to pytanie trzeba dać odpowiedź negatywną, choćby ze względu na silne różnice indywidualne, gdzie niektóre kobiety zbliżają się mocno do typu męskiego, a mężczyźni do typu kobiecego, co powoduje, że każdy zawód „męski” mogą z powodzeniem wykonać niektóre kobiety, a każdy zawód „żeński” bardzo fachowo wykonają niektórzy mężczyźni. Dlatego uważam za rzecz właściwą nie wprowadzać żadnych ograniczeń prawnych, lecz przez odpowiednie wychowanie, kształcenie i porady zawodowe pomagać do wyboru zawodu zgod-

¹³ Edyta Stein, *Z własnej głębi*, t. II, s. 58—60.

nego z naturą, a przez surowe, rzeczowe wymagania eliminować elementy nieodpowiednie. Na ogół pewien podział narzuci się sam z siebie, bo nie ulega wątpliwości, że przy takim zróżnicowaniu natur, tu i tam dla wykonywania niektórych zawodów potrzebne są umiejętności zupełnie specyficzne. Tam, gdzie potrzebna jest siła fizyczna lub gdzie przeważa rozumowanie ściśle abstrakcyjne lub wymagana jest samodzielna praca twórcza, w takich zawodach zaangażowani są zwykle mężczyźni. A więc ciężka praca fizyczna w przemyśle, w rzemiośle i na roli należy raczej do zawodów męskich; także niektóre dziedziny pracy naukowej, tak zwane dyscypliny ścisłe: matematyka, matematyczna fizyka i dlatego także technika; dalej również mechaniczna praca biurowa i administracyjna, pewne dziedziny sztuki. Tam natomiast, gdzie w grę wchodzi usposobienie, intuicja, zdolność wczuwania się i dostosowania do ludzi i sytuacji, wszędzie gdzie chodzi o całego człowieka, o jego pielęgnację, kształcenie, świadczenie mu pomocy, rozumienie go — albo nawet także wyrażenie jego istoty — tam znajduje się pole działania czysto kobiecego. Będą to więc wszelkie zawody o akcencie wychowawczym i pielęgniarstwie, najróżniejsza praca społeczna, naukowa, mająca na uwadze człowieka i jego ludzkie działanie, sztuki piękne przedstawiające to, co głęboko ludzkie, interesy, administracja państwowa i gminna, o ile dotyczy przede wszystkim obcowania z ludźmi i opieki nad nimi.

W czasach tak trudnych gospodarczo jak nasze, gdy każdy zmuszony jest podjąć taką możliwość pracy zarobkowej, jaka mu się nastrecza, niezależnie czy odpowiada jego specyficznym i indywidualnym zdolnościom, czy nie, nie da się przeprowadzić jakiegoś naturalnego podziału zawodów. Zdarza się dziś często, że ludzie podejmują zawody, do których według swej natury nie są powołani, a jeśli jest inaczej uważa się to za szczególny przypadek szczęścia. Nie pozostaje więc nic innego, jak z danej sytuacji zrobić najlepszy użytek: z jednej strony zadowolić rzeczowe wymagania zawodu, z drugiej — starać się nie zaprzeczyć swej własnej naturze, ani nie pozwolić jej skarłowacieć, lecz w kręgu zajęć, w którym musi się trwać, działać dla dobra całości. (Dla kobiety np. zatrudnionej w warsztacie pracy, przy zajęciu czysto mechanicznym, właściwą domeną działania będzie współczujące zajęcie się współtowarzyszkami pracy i okazanie im pomocy; dla mężczyzny — pomysłowość w organizacji pracy). Umieć się znaleźć w każdym położeniu i w każdym wydać z siebie, co ma się najlepszego, wymaga oczywiście wysokiej rangi osobistej dojrzałości i bezwarunkowo dobrej woli. Nie łatwo zdobyć się na taką postawę, gdy się nie ma wiary, że wszystko pochodzi z rąk Boga

i gdy pracy nie uważa się za służbę Bożą, w której ma się ku Jego chwale rozwijać dane od Boga talenty. Dotyczy to każdego zawodu, a nie tylko tego, który określa się jako poświęcony Bogu, choć w ostatnim wypadku o taką postawę chodzi szczególnie wyraźnie”¹⁴.

5. In fine principium

I tak dochodzimy do końca, który jest początkiem: *in fine principium*. Niemal anonimowe zniknięcie Edyty Stein w komorze gazowej w Oświęcimiu nie jest końcem jej życia. Wiedziała o tym, gdyż wierzyła w zmartwychwstanie, w życie wieczne i modliła się w *Credo*: „Oczekuję wskrzeszenia umarłych i życia wiecznego w przyszłym świecie”. Jest ona jedną z 6 milionów Żydów, którzy zostali zamordowani przez Hitlera.

Przez jakiś czas więcej słyszeliśmy o Simonie Weil i Ety Hillesum, wielkich Żydówkach tego samego okresu, które — każda na swój sposób — łączyła bystrość umysłu z odpowiedzią na mistyczne dary Boże.

Bystrość umysłu i serca oraz mistyka są rzeczywiście obecne w osobie Edyty Stein. Lecz powiedziałbym, iż doszła ona do tak niezwykłej syntezy tych darów, ponieważ umiała przeżywać je jako kobieta Kościoła. Gdy tylko dowiedziała się o przejęciu rządów przez Hitlera, orientowała się, co oznaczało to dla jej Narodu i dla jej szczególnego powołania jako katoliczki-Żydówki: „Wielu nie pojmie znaczenia tego okropnego cierpienia, lecz ja z pomocą Boga wiem i mówię: Oto jestem...”¹⁵. Odpowiedź nadeszła dnia 2 sierpnia 1942 r. Nagłe aresztowanie było głębokim szokiem dla Edyty, lecz odmówiła specjalną modlitwę w kaplicy

¹⁴ Tamże, s. 57—58.

¹⁵ Przed swym wstąpieniem do Karmelu Edyta chciała wyjednać od pap. Piusa XI encyklikę poświęconą problematyce prześladowania Żydów. Przyjaciele sugerowali jej, że z okazji Roku Świętego 1933 będzie mogła spotkać się na krótko z papieżem podczas audiencji generalnej. Sama uważała jednak, że nie byłby to właściwy moment, aby omówić tak ważny temat; dlatego napisała do papieża list, przedstawiając w nim swój problem. W odpowiedzi otrzymała błogosławieństwo papieskie dla siebie i krewnych, ale to nie wszystko. Z badań R. Grahama wynika, że papież był głęboko poruszony listem Edyty i że z biegiem czasu powołał grono osób kompetentnych (J. la Farge SJ, generał W. Ledóchowski SJ, G. Gundlach, F. Desbuquois oraz H. Bacht SJ), które przygotowały odpowiedni tekst. Dzieje tego tekstu omawiam w artykułach: *Edith Stein und der Entwurf für eine Enzyklika gegen Rassismus und Antisemitismus*, *Communio* 5 (1976) 154—166; *Der Entwurf für eine Enzyklika gegen Rassismus und Antisemitismus*, w: W. Herbstrith (wyd.), *Edith Stein*, Anweiler 1986, ss. 109—125.

i mogła uspokoić swoją siostrę Różę słowami: „Chodź, idziemy za nasz naród!”

Powodem aresztowania był list holenderskich biskupów, którzy protestowali przeciwko prześladowaniu Żydów, oraz wspomnienie o obietnicy nazistów, że oszczędzą Żydów chrześcijan. List ten był czytany we wszystkich katolickich parafiach i klasztorach, jedynie protestanci postanowili, by nie czytać go w swoich kościołach. Z tego to powodu 2 sierpnia aresztowano jedynie Żydów katolickich, których zamordowano tydzień później w Oświęcimiu. Świadkowie mówią wyraźnie, że Edyta Stein i jej współwięźniowie, będący w Westerborku jako grupa katolicka, zostali wybrani i skazani na śmierć właśnie z tego powodu.

W przypadku Edyty Stein była to również odpowiedź Boga na jej modlitwę: ofiara z siebie. Oddała swe życie świadomie jako Żydówka pozostająca w pełnej lojalności do swego pochodzenia i stała się kobietą Kościoła — dziś męczennicą. Męczennik oznacza świadka; Edyta wciąż żyje i wiele ma do powiedzenia o Miłości i Prawdzie, o miłości do Boga, bliźnich i Kościoła.

tłum. **Benedykt Barszcz SAC**